



Poświęcenie sztandaru Sokola konnego w Krakowie:

Oddział lwowski wyjeżdża w ordyнку z dziedzińca Wawelu.

Oddział wioślarski Sokola w pochodzie z Wawelu.

i trzymał klucze w ręce. Kobrzyński, nie czekając na odpowiedź, uderzył swą ofiarę pierwszy w głowę. S. p. Swiszcowski zaczął ogromnie krzyczeć. Wtedy Kobrzyński chciał chwycić go za gardło i dusić. W ciemności jednak pomylił się i zamiast s. p. Swiszcowskiego chwycił za szyję Łyżwińskiego. Ten krzyknął, ostrzegając, a wtedy Kobrzyński puścił go i chwycił krzyczącego Swiszcowskiego. Równocześnie wepchnął starca do środka i zadał mu kilka uderzeń sztabą żelazną w czaszkę. S. p. Swiszcowski krzyknął przeraźliwie, upadł na bok, popatrzył na swego mordercę i zaczął głośno charczeć. Wówczas inny morderca począł bić go w głowę trzonkiem brauninga, poczem, gdy charczenie nie ustało, zawinął mu głowę znalezionym w składzie fartuchem i szyję okręcił drutem. Zrobiwszy pętlę z drutu, ciągnął powoli, zaciskając gardło. Gdy jęki ustały, rabusie oświecili pokój znalezioną świecą. Łyżwiński, zabrawszy zabitemu portfel z pieniędzmi, skoczył do drugiego pokoju. Tu otworzył kasę i w przygotowany worek wpakował pieniądze. Gackiewicz i Kobrzyński pozostali przy umierającym Swiszcowskim. Krajewski był w sieni.

Według obliczenia Łyżwińskiego cały czyn mordu i rabunku trwał około dziesięciu minut. Szczegół okropny: Gdy już opuszczali pokój, ofiara żyła jeszcze. Jakkolwiek z głową owiniętą fartuchem i kneblem

w ustach, prawdopodobnie przeżył s. p. Swiszcowski jeszcze parugodzinę agonię. Temu zapewne należy przypisać, że znaleziono koło północy zwłoki jego jeszcze ciepłe.

Dokonawszy mordu, zbrodniarze wyszli razem

się ze śladów krwi i gdzie przy świecy rozdzielili pieniądze, włożywszy je do woreczków znalezionych w kasie. Moment ten przedstawia właśnie nasza tytułowa ilustracja.

Do stawu w Parku Krakowskim wrzucili też zakrwawione zarzutki, poczem mordercy rozeszli się do domów.

Przez następne dni zachowywali się spokojnie. Ucieczkę do Ameryki planowali dopiero, „gdy się uspokoi“ i gdy się uda jakiś drugi, jeszcze większy rabunek. Sen mieli spokojny, nie płoszyły go im ani pamięć o ofierze, ani wyrzuty sumienia. Dopiero po aresztowaniu, pod wpływem niewyspania i głodu „skruszyli się“, czysto fizycznie jednak, a nie moralnie. Odzyskawszy siły, nakarmieni po przyznaniu, odzyskali zarazem spokój i pewność siebie.

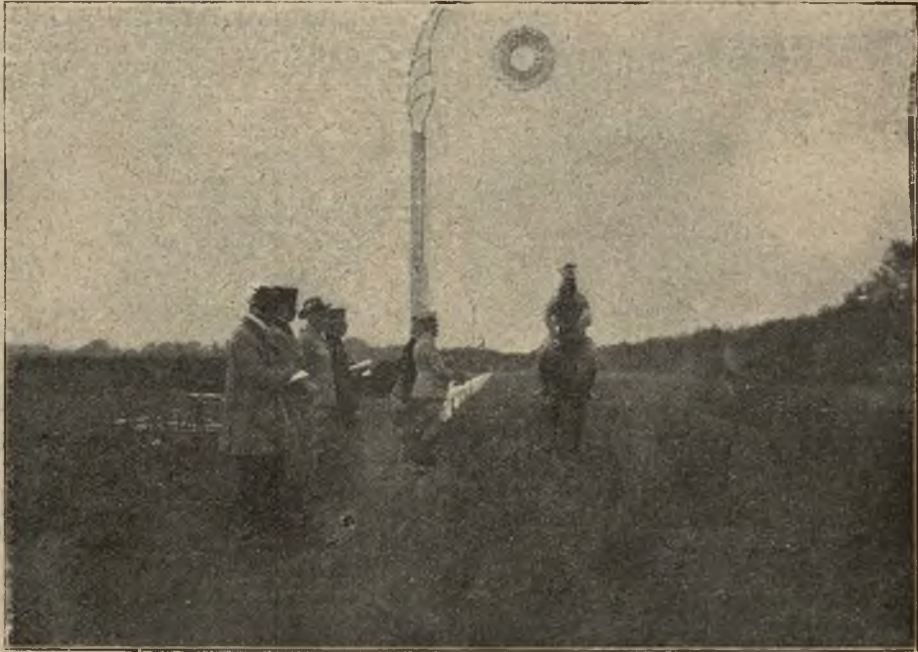
Jest to naturalnem wobec precyzyi, z jaką dokonali zbrodni. Mord był wprawdzie bestyalski, ale wykonany, zarówno jak rabunek, szybko, sprawnie, niemal z zimną krwią. Wykazuje to w nich, jeżeli nie wytrawnych, to urodzonych zbrodniarzy.

Szczególniej zasługuje wśród nich na uwagę ów monter Łyżwiński, który pierwszy się przyznał. Jakkolwiek najmłodszy, niemal dziecko jeszcze, był on kierownikiem intelektualnym czynu i jednym z głównych wykonawców. On rabował, on rozdzielał pieniądze, on zresztą obmyślił plan wyprawy.



Poświęcenie sztandaru Sokola konnego w Krakowie: Niezliczone tłumy przypatrują się z zajęciem pierwszym zawodom konnym krakowskiego Sokola.

w kiernnku ul. św. Anny. Na rogu rozdzielili się. Łyżwiński wpadł na chwilę do kurytarza kawiarni „Secesya“, gdzie obtarł prowizorycznie chusteczką bardzo skrwawione ręce; inni ruszyli gdzieś indziej — myć się, zmieniać ubrania i t. d. Spotkali się później w Parku Krakowskim, gdzie ostatecznie obmyli



Poświęcenie sztandaru Sokola konnego w Krakowie:

Krakusi i straż ogniowa w pochodzie.

Zawody na placu wyścigowym: Komisya.